Rok I. Lwów dnia 15. maja 1894. **Numer 4.**

Prenumerata we Lwowie i na prowincyi kwartalnie 80 ct. półrocznie 1·50 rocznie 3 złr.
Numer pojedynczy 15 ct.
Numera pojedyncze mają na sprzedaż księgarnie i biura dzienników.

KRONIKA

społeczna i literacka.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów ulica Kopernika 28** w parterze
Cena ogłoszeń 10 ct. za wiersz petitowy czterołamowy.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

TREŚĆ: Pieniądz a my. — Istota strejku. — Patenty na naśladownictwo. — Poezye. — Zola o najnowszej literaturze północnej. — Jedno z uprzedzeń. — Kronika teatralna. — Rozmaitości. — Korespondencye redakcyi. — W odcinku „Morze“.

Pieniądz a my.

II.

Żądzę naszą szybkiego zbogacenia się wszelkimi. – nawet nieuczciwymi sposobami, popierając czynniki, którychby o to nawet podejrzywać nie należało. Te same czynniki, które ustanawiają kodeks i karzą za zbrodnie oszustwa więzieniem, otaczają opieką instytucye poświęcające się, że tak powiem wyłudzaniu pieniędzy, co więcej nawet, same je monopolizują i wę własnym zarządzie prowadzą! Jawnym tego dowodem są loterye, które służą do rozbudzania najhaniebniejszych instynktów w człowieku biednym i głodnym, popychają go do hazardu i zbrodni. I ta sama ustawa, która wszystkich gier hazardownych zabrania, która jak najsurowiej karze, jeżeli nawet w domu prywatnym dla zabicia czasu są uprawiane, otacza swoją opieką loterye dlatego, że one tworzą najwydatniejsze finansowe źródło państwowych dochodów. „Pozwólcie maluczkim zbliżyć się do mnie“, powiada, „a grosze biednych i umęczonych pracą codzienną niech spoczną na dnie mojej kieszeni. Kęsem, który sobie w nędzy od własnych ust odbieracie, niech nakarmię moich nadliczbowych hofratów. Co mi zależy na fakcie, że tysiące głupich i rozgorączkowanych fantastów, porzuci swój zawód i powiększy proletaryat darmozjadów albo złodziei! A jeżeli ich zabobony podsycam, jeżeli pcham ich w ramiona oszustów i wyzyskiwaczy łowiących na głupocie ich grube zarobki, co mi na tem zależy!“ Spojrzyjcie na to wielbiciele naszej epoki! Popatrzcie na te trofea zwycięskie naszej zachwalanej cywilizacyi! Wychowanie ludowe — przez loteryę, podniesienie moralności i oświaty klas niższych — przez loteryę: czego chcecie więcej?

Naturalne zasady prawa, a takie uznawane są we wszystkich ustawach jako źródło nauki prawniczej, powinny mieć w pierwszym zaraz paragrafie zaznaczone że: każde n i e u c z c i w e wzbogacanie się jest z a b r o n i o n e m. Każdy zarobek powstający kosztem współbliźnich, a nie przynoszący im korzyści, każda bezwzględna zdobycz pieniądza pomimo, że potrafi ujść przed karą, kodeksem zastrzeżoną, powinna być przynajmniej moralnie publiczną okryta pogardą. Trzeba, aby wszystkie uczciwe siły naszego społeczeństwa zebrały się w jedną masę dla zapobiegania owym rozluźnionym pojęciom etyki, które jak zaraza najgorsza szerzą się podcinając nasz byt moralny i ekonomiczny! W takiej walce nie ma połowiczności, nie ma ustępstw, nie ma żadnej zgody. Brak poszanowania cudzego mienia, doszedł u nas do maximum, a nieuczciwość straciła już swój pogardliwy koloryt i nazywa się łagodnie: n i e p r a w i d ł o w o ś c i ą.

Jeżeli państwo dusi i śrubuje podatkami niemającymi logicznego tłomaczenia, to my wprawdzie płacimy je ale też w zamian oszukujemy państwo. Począwszy od fasyi czynszowych, jakie podpisujemy naszemu właścicielowi domu, który potrzebując naszego fałszerstwa, składa się jak scyzoryk, aby przy pierwszej lepszej sposobności rozłożyć się i czynsz podnieść, począwszy od sprowadzania nieoclonych towarów, od zatajania prawdziwej wysokości spadków, od omijania rzeczywistego dochodu rocznego, a skończywszy na rzeczach, które możliwie nie stęplujemy, to wszystko czynimy bez zarumienienia się, bo to są rzeczy wiadome i „dozwolone“, gdyż przez nie jest „tylko“ państwo poszkodowane. Oto jest moralność do potrzeby zastosowana, a spotykamy ją na każdym kroku tak w naszem życiu codziennem jak i w światowej polityce, w rachunkach prowadzenia naszego domu jak i w budżecie państwa.

Zważmy jednakże, że chociaż wielu źle czyni, to jeszcze jednostka nie jest uprawnioną aby czyniła taksamo. Że wielu chętniej wkłada rękę do cudzej kieszeni jak do swojej, że wielu potrafi z zajmowanego stanowiska wpływowego uczynić sobie dochodowe, czyż to ma stanowić ogólną regułę dla wszystkich? Czy może dlatego, że istnieje cały legion szubrawców, którzy z chciwości, zapierają się własnych przekonań i własnem frymarczą sumieniem — czyż dlatego mogą oni posiadać prawo zaliczania się do rzędu ludzi honorowych i uczciwych?

Nadliczbowość grzeszników, nie może przecież zrobić z grzechu cnoty! Ale jeżeli już koniecznie chcemy zysk materyalny uważać jako prawdziwą podstawę do uniewinnienia, to otwórzmy bramy kryminałów i pozwólmy rozbiedz się zamkniętej tam hołocie na wszystkie strony!

To są sprawy, których się u nas w Galicyi niechętnie słucha. Znaleźliśmy nawet doskonały środek odsuwania takich panów, którzy te sprawy podnoszą: nazwaliśmy ich „idealistami" i wzruszamy ramionami na ich wywody. Mój Boże! bo i co to taki teoretyk może rozumieć o „praktyczności życia"! Ci ludzie, zatwardziali w swoich zasadach morału i uczciwości nie wiedzą, że w walce o byt, o chleb codzienny wszelka moralność stykając się z ową prawdą życiową tępieje jak najostrzejszy nóż i brudzi się! Pozwólcie rozprawiać tym warjatom o cnocie, a zobaczycie czy z niej samej wyżywią się i czy dojdą kiedy do czego?

Czy mamy z wielkiej uczciwości z głodu powymierać, ale w moralności siedzieć jak w błocie po samy uszy?

Zepsucie dojrzało już tak bardzo, że — i to jest najstraszniejsze — zaledwie zwracamy na nie uwagę. A przecież to, co się teraz dzieje, w przeszłych wiekach piętnowanem było jako zbrodnia. Czy może nie widzieliśmy we Francyi ministrów, którzy wykładali teoryę brania łapówek i nawet w praktyce ją przeprowadzić potrafili? Czy może nie posiadamy „zastępców narodu" stojących na czele banków i przedsiębiorstw kolejowych, trybunów których interesa prywatne niekoniecznie chodzą w parze z interesem narodu? Czyż widzimy coś niemoralnego w tem, jeżeli dziennikarz oddaje swoje pismo i pióro na usługi jakiejś partyi albo rządu, chociaż sumienie jego z programem się nie zgadza a nawet jest mu wręcz przeciwne? A przecież, czyż może być coś więcej niehonorowego jak takie postępowanie? Opowiadają, że opat i pisarz włoski w 17. w. imieniem Cagnolus był bardzo pięknym i nadzwyczajnie skromnym. Otóż pewna dama ofiarowała mu za „niejakie pieszczoty" trzy tysiące dukatów. Cagnolus pomimo tej sumy pozostał niewzruszonym i propozycyę odrzucił. Dzisiaj, niejeden z rycerzy pióra dałby za taką wysoką zapłatę nietylko „niejaką pieszczotę" ale sprzedałby się z ciałem i duszą!

Nasza żądza i chciwość używania stworzyła i żądzę szybkiego wzbogacania się bez względu na sposoby i moralność. „Muszę dostać pieniędzy", mówi się „za każdą cenę"! A więc pieniądz kupujemy za cenę naszego honoru, sumienia, przy-

---

MORZE

(OPOWIADANIE)

(Ciąg dalszy)

Nie było to morze południowe, spokojna przestrzeń płynnego lazuru jaką częstują nas malarze Włoch, Hiszpanii. Morze Stacha był to straszliwy żywioł nieprzyjazny człowiekowi demon, który ukazuje mu tylko zachmurzone czoło i paszczę wiecznie otwartą aby go pochłonąć. Czasami znowu morze to tchnęło bezbrzeżną melancholią, dziwnym smutkiem przykuwającym mimowoli oko do siebie: ołowiane ciężkie fale układały się w fantazyczne drapezye z pod których czuć było tajemniczy spokój, jaki musiał panować na dnie, spokój nęcący do siebie, ciągnący niepowstrzymaną siłą. Była to cisza grobu, spokój niezamącony żadnym powiewem, żadnym podmuchem najlżejszego wietrzyku.

Ale nawet takie obrazy znikły wkrótce ze sztalug. Spieniony czarny ocean, który przerażał mię swą demoniczną grozą.... Uroczystość z jaką Stach powracał ciągle, jak gdyby jakąś niepowciągnioną siłą pozyciągany, do tych czarnych okropnych fal, budziła we mnie nieokreślone lecz smutne myśli.

Stan taki nie mógł trwać długo bez odbicia się w moich listach. Wkrótce też dostałem z domu nakaz, abym oderwał się od zajęć i wyjechał na południe. Naturalnie zabrałem ze sobą Stacha, którego rozdrażnienie doszło do kulminacyjnego punktu i objawiało się w ciągłym bolu głowy i okropnych wizyach: ze straszliwym tatajemniczym uporem powracał w nich ciągle ten sam okropny ocean, wzywający Stacha do siebie jak król olch swą ofiarę.

Za dwa tygodnie byliśmy we Włoszech. Tam w małem miasteczku nadmorskiem spędziliśmy dwa najpiękniejsze miesiące w mojem życiu, wśród cudownej przyrody rozkoszując się przejażdżkami po morzu, połowem ryb i marząc pod cieniem drzew oliwnych.

Stan nasz zupełnie się zmienił. Cudowne powietrze Italii i spokój ukoiły chorą duszę Stacha, a w ślad za tem i ów złowróżbny ocean coraz rzadziej ukazywał się na płótnie. Pędzel Stacha przestał wywoływać go z krain fantazyi. Musiał ustąpić miejsca czarownym widokom włoskiego nieba i morza, które na poetyczną naturę mego przyjaciela głębokie wywierały wrażenie.

On sam stawał się spokojniejszym, wizye ustąpiły zupełnie i już zacząłem myśleć o powrocie do naszych zajęć, gdy wtem nieprzewidziany wypadek skrzyżował moje plany.

szłości. I na tem to polu wyrasta ów chwast najgorszego gatunku, owe instytucye bankowe i spółki na kolejowe koncesye, owe lichwy materyalne i moralne, które stoją pod dozorem państw, ciągnących ztąd swoje zyski, a pod kierownictwem ludzi, którzy „robiąc pieniądze", nie znają ich wartości i używają ich — naturalnie dla siebie — w całej pełni! Nie umiemy gospodarować w domu naszym, i nie umiemy stosować rozchodów do dochodów. Dlatego też czujemy się, nawet nie bez ciężkiej walki wewnętrznej z sumieniem i honorem, zmuszeni do „spieniężenia" wszystkiego, co tylko własnością naszą nazywamy, więc naszego materyalnego, a powiem nawet duchowego i moralnego majątku.

ISTOTA STREJKU.

Od lat kilkunastu coraz częściej słychać o strejkach, które srożą się w kapitalistycznych ustrojach ekonomicznych, szczególnie w zachodniej i środkowej Europie i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, gdzie rozwój kapitalizmu doszedł do szczytu swojego dziejowego rozwoju. W najnowszych czasach byliśmy świadkami strejków, rzeczywiście imponujących siłą żywiołową, jak np. ów strejk węglarzy w Angli, który trwał przez kilka miesięcy i skończył się zwycięstwem strony, będącej przedstawicielką pracy. Ponieważ strejki i u nas, w Galicyi, są już na porządku dziennym, nie od rzeczy więc będzie i nie bez interesu dla czytelnika poznanie istoty strejku, który jest jedyną dziś skuteczną bronią robotników w walce z przemożnym kapitalizmem, przygniatającym nowożytne społeczeństwa.

Ażeby zrozumiale i dobrze przedstawić istotę strejku musimy się przypatrzeć stosunkom ekonomiczno społecznym nowożytnego gospodarstwa, ponieważ strejk jest jego logicznem następstwem.

Zawiązków ustroju kapitalistycznego szukać trzeba w końcu XV. i w początkach XVI. wieku, kiedy to odkrycie drogi do Indyj wschodnich i Ameryki stworzyło dla przemysłu europejskiego nowe liczne rynki zbytu, które wpłynęły na rozwój wielkiej produkcyi, potrzebującej wielu rąk i uwolnienia pracy ze średniowiecznych pęt organizacyj rzemieślniczo-cechowych. To też wykłuwający się wielki przemysł rozpoczął walkę ze starym ustrojem cechowym, która się skończyła szczęśliwie dla wielkiej industryi, cieszącej się opieką i faworem rządów europejskich, widzących w rozwoju przemysłu nowe źródło dochodów państwowych. Równocześnie postępuje szybko wzrost potęgi przemysłowców i handlowców, którzy stali się najważniejszą klasą społeczną w państwach starego lądu, mającego niebawem stać się ich niewolnikiem. Wiek XIX. święci tryumfy kapitalizmu, który wszystko przemienił w towar, nawet pracę ludzką. Prąd ten burżoazyjny zasadzał się na wolności wszelkich ekonomicznych stosunków jednostek, innymi słowy: wszelkie stosunki wymienne zależą tylko od umów pomiędzy kontrahentami. Dążył on dalej do usunięcia czynnego wmięszania się państwa

---

Od naszego przyjazdu mieliśmy ustawicznie cudowną pogodę, przerywaną tylko czasami lekkim deszczykiem, to też spokojne morze najcudowniejszymi mieniło się blaskami...

Naraz w nocy z 26 na 27 września obudził mię strasny hałas. To wiatr trząsł domem, w którym mieszkaliśmy, gwizdał w kominach, wtłaczał się przez szpary okien aż do pokoju. Wyraźnie czułem na piersi zimny jego powiew. Gdy świst jego na chwilę ustawał, dochodził mię zdala jakiś szmer i wycie połączone z głuchym łoskotem. To fale uderzały w brzeg skalisty, na którym prawie nad samem morzem stał nasz domek.

Spojrzałem w okno i na jaśniejszem nieco tle jego rozróżniłem zarysy postaci Stacha.

Wyskoczyłem z łóżka i zbliżyłem się do niego.

Stał przy oknie z oczyma nieruchomo i błędnie wpatrzonymi w dal. Na zapytanie moje co widzi szepnął jakby we śnie, nie odwracając się:

— Patrz...

Spojrzałem w okno.

Przy nieustannem prawie świetle błyskawic widziałem jak na dłoni morze pieniące straszliwie. Olbrzymie fale rzucały się na brzeg jakby go chciały zdruzgotać; ocean rzucał się jak szatan ujarzmiony. Gdy się silniej błysnęło, wyraźnie widziałem białe z piany grzbiety olbrzymich fal. Widok ten przejął mię do głębi, nierównie jednak więcej przeraził mię Stach. Mimo moich próźb i zaklęć nie odstąpił od okna, ale, nic nie odpowiadając mi nawet, stał w niem do wschodu słońca ponury i wsłuchany w odłos fal bijących ciągle o brzegi. Ranek wstał smutny i zamglony Morze straciło barwę lazurową, a nabrało zielonawo szarego koloru, pieniło się i szalało bezustannie. Stach przesiedział cały prawie dzień nad morzem. Dopiero popołudniu znużenie przemogło i poszedł do domu. Korzystając z tego, że objawił chęć przespania się, poszedłem do miasteczka zamówić miejsca na statku odpływającym pojutrze do Marsylii. Postanowiłem coprędzej wywieść Stacha z miejsca, gdzie się wszystko na nas sprzysięgło.

Wróciwszy do domu zobaczyłem Stacha przy sztalugach. Rzuciwszy na nie okiem zadrżałem. Pod gorączkowymi rzutami pędzla powstawał na płótnie ocean.

Fale już mają pochłonąć łódkę rybacką. Olbrzymi bałwan zwiesza się tuż ponad nią, zalewając prawie wątły statek. Na pokładzie ostatnich dwóch ludzi szamocze się, aby uprzątnąć resztki masztu, ale plączą się w żaglach zakrywających pomost.

A ocean otwiera już swą paszczę... Lęk mię zdjął, gdy zobaczyłem demoniczny, nadnatu-

w sprawy ekonomiczne a nakoniec prąd ten utożsamia interesa indywidualne z interesami ogólnymi tj, podniesiono egoizm do zasady gospodarstwa narodowego.

Głównym wyobrazicielem w nauce tych dążeń i żądań, które urzeczywistniły się na stałym lądzie Europy podczas wielkiej rewolucyi francuskiej — jest znakomity ekonomista, twórca ekonomii społecznej w naukowem znaczeniu, Adam Smith.

Zasadą tego okresu ekonomicznego było, że tylko posiadanie kapitału, a nie co innego, służy za podstawę organizacyi gospodarstwa i wewnętrznego ustroju państw. Zasada ta spowodowała zejście siły roboczej większej części ludności do roli towaru, bo masy ubogiej ludności utrzymują się jedynie ze sprzedaży swej siły roboczej. To właśnie zejście siły roboczej do rzędu towaru wyjaśnia nam istotę strejku.

Ażeby jednak siła robocza mogła się zjawić na rynku targowym, jako towar, potrzeba dowolnego nią rozporządzania, co nastaje wtedy, kiedy istnieje swoboda polityczna i społeczna, o którą dla wszystkich obywateli kraju walczyła burżoazja. Z tego powodu ani w starożytności ani w wiekach średnich nie mogła się rozwinąć kapitalistyczna forma produkcyi, albowiem ludność była niewolną i poddaną. Ale nie koniec na tem. Jeśli właściciel kapitału ma nabyć siłę roboczą, jako towar, to właściciel siły roboczej nie powinien posiadać żadnych środków, do produkcyi potrzebnych, w przeciwnym razie nie potrzebował by siły swej sprzedawać, sprzedawałby bowiem towary, które zapomocą niej wytworzył. Do tego stanu rzeczy przyczyniły się w znacznej mierze liczne wywłaszczenia chłopów z posiadanej przez nich ziemi, wskutek czego włościanie musieli szukać zarobku z pracy rąk, których potrzebowały manufaktury, mające sposobność do zniżania ceny zarobku a powiększania liczby godzin pracy. Z tego widzimy, dlaczego stan trzeci tak usilnie walczył przeciw cechom w obronie wolności osobistej całych zastępów nędzarzy, z którymi nic go nie łączyło. Nie działały tu żadne idealne pobudki, ale prosty interes, który zarazem stworzył specyalny mieszczański patryotyzm.

Siła robocza to towar, który ulega tak samo prawu popytu i podaży, jak każdy inny towar materyalny (sukno, cukier etc. etc.) O cenę tego towaru — siły, toczy się zacięta walka pomiędzy robotnikami a kapitalistami, wynikiem zaś tej walki jest taki lub inny poziom płacy roboczej. Popyt za siłą roboczą oznacza liczbę robotników, niezbędnych dla przemysłowej produkcyi; podaż zaś siły roboczej oznacza liczbę osób, które poszukują pracy najmickiej. Kiedy popyt na robotników przewyższa ilość siły roboczej, to płaca zarobkowa musi zdradzić skłonność do zwyżki i nieraz też istotnie wzrasta. W przeciwnym wypadku płaca zarobkowa skłonną jest do zniżki i częstokroć obniża się nawet po za najniższą skalę potrzeb codziennych robotnika. Ta nierówność płacy zarobkowej jest oczywiście dotkliwą dla klasy pracującej, wskutek czego pogłębia się przepaść i wzrasta antagonizm pomiędzy robotnikami, właścicielami siły roboczej a burżoazyą, która posiada kapitał. Wynikiem tej walki jest zaostrzająca się z dniem każdym kwestya socyalna, która wtrząsa podwalinami zgniłego świata kapitalistycznego trzymającego się jedynie siłą faktu.

---

ralny zapał z jakim Stach pracował, ale nie starałem się nawet odciągnąć go od sztalugi, bo wiedziałem, że usiłowania moje byłyby daremne; zresztą i tak wieczór zniewolił go do zaprzestania pracy, a znużenie prędko owładnęło go tak, że zasnął.

Ja nie mogłem spać, musiałem czuwać nad nim, gdyż okropne sny trapiły go, i bałem się, aby nie dostał zapalenia mózgu.

Śnił o oceanie.

To znajdował się sam na pełnem morzu w czasie burzy, to przypływ zaskoczył go zdala od brzegu, zajętego zbieraniem muszel, to burza wpędzała okręt, którym płynął, na skały... Straszna to była dla mnie noc...

Nazajutrz rano postanowiłem, mimo znużenia pójść się pożegnać z kilku osobami, z którymi żyłem w miasteczku. Ziemia paliła mię pod nogami. Co prędzej chciałem wyrwać stąd mego przyjaciela, bo nieokreślone przeczucia miotały mną: obawiałem się czegoś strasznego.

Mimo pospiechu zaledwie w dwie godziny zdołałem się załatwić.

Pędem spieszyłem do domu. Naraz w połowie drogi ujrzałem naszego służącego, którego wzięliśmy na czas pobytu w miasteczku, jak pędził ku mnie i rękami dawał mi jakieś znaki.

Przyspieszyłem kroku zdjęty okropną obawą.

— Co się stało? Mów!

Zdyszany Beppo opowiedział mi, że gdy chciał posprzątać w chwilę po mojem odejściu, zastał drzwi zamknięte, Czekał więc na mnie do tej pory a w końcu wybral się mnie szukać..

Jak szalony popędziłem do domu i wybiłem drzwi nogami. Jednym rzutem oka objąłem pokój. Rzeczy Stacha i obraz ze sztalug znikły. Na stole leżała kartka pokryta nerwowem drżącem pismem.

„Udaję się na północ... Ocean wzywa mię, chciałeś mię od niego oderwać, ale ci się nie uda Nie szukaj mnie napróżno.

Stanisław.“

Dowiedziałem, się od rybaków, że Stach wsiadł na łódkę, którą jeszcze wczoraj zamówił i udał się wzdłuż brzegu, do najbliższego portu, będącego zarazem stacyą kolei...

Postanowiłem niezwłocznie udać się za nim. Wiedziałem że znajdę go na Helgolandzie, gdyż przedtem często mi o tej miejscowości wspominał.

Smutną była moja podróż przez środkową Europę. Dręczony myślą, że mogę już Stacha nie zastać przy życiu, pędziłem jak szalony na Helgoland. (Dok. nast.)

Witold Noskowski.

Ponieważ praca, będąca przejawem siły roboczej, w żaden sposób nie da się oddzielić od człowieka, przeto w tej okoliczności leży główna różnica, zachodząca między towarami materyalnymi a towarem-pracą. Nabywca pracy ludzkiej jest zarazem władzcą jej właściciela-człowieka, który się staje niewolnikiem, wolnym osobiście (co za ironia losu!). Inaczej dzieje się z kupcem czyli handlarzem towarów materyalnych, bo ten może, gdy podaż jest zbyt liczną, każdej chwili wycofać swój towar z rynku zbytu. Niechże sprobuje uczynić to robotnik, wtedy on sam, żona i dzieci wymrą chyba z głodu.

Nie pozostaje mu więc nic innego, jak tylko poddać się wszechpotężnemu prawu popytu i podaży i ulec własnemu losowi. Położenie zatem warstwy pracującej byłoby prawie bez wyjścia i bez nadziei na przyszłość. Ale genialny Marx, autor „Kapitału", zwiastun nowej epoki w nauce ekonomii społecznej, wskazał światu robotniczemu środki ratunku, które zawieść nie mogą. Produkcya kapitalistyczna koncentruje w ogniskach fabrycznych tysiące robotników, z których każdy, pojedynczo wzięty jest niczem, ale wszyscy razem, ujęci w organizacyę, tworzą olbrzymią siłę, która zdolną jest położyć kres anarchii, jaka panuje na rynkach zbytu. Kiedy bowiem płaca robotnika obniży się, jak powiedzieliśmy, po za najniższą skalę jego potrzeb, mogą robotnicy, ujęci w karby organizacyi, która posiada kasę, mogąca członków organizacyi przez czas dłuższy wyżywić, podobnie jak kupiec towarów materyalnych, wycofać swój towar-pracę z rynku a tem samem zmusić kapitalistów do większego popytu za pracą. A zatem organizacya robotników jest pierwszym stopniem polepszenia ich doli ekonomicznej społecznej a strejk tj. w y c o f a n i e p r a c y, b ę d ą c e j w o b e c n y m u s t r o j u e k o n o m i c z n y m t o w a r e m, j e s t n a j p o t ę ż n i e j s z y m ś r o d k i e m p r o w a d z ą c y m d o t e g o c e l u.

E. Ajot.

Patenty za naśladownictwo.

Jeden z owych maluczkich, co to z manuskryptem pod pachą biegają od redakcyi do redakcyi i od nakładcy do nakładcy, przyjmowani wiecznie tem samem „nie", opowiedział mi następujący temat do nowelki:

Jest dwu przyjaciół, Józef i Jakób, którzy się uwzięli literaturę na nowe pchnąć tory. Józef czuje potrzebę pisania dla dania wyrazu temu co myśli, Jakób czuje potrzebę myślenia dla dania wyrazu temu, co pisze. Obadwaj jednakże nie mają szczęścia. Po całym długim szeregu niepowodzeń, polegających na uczeniu się z własnego doświadczenia, co to jest kosz redakcyjny, wpada Jakób na pomysł. Poczyna studyować najnowsze czasopisma i książki a poznawszy, że cały błąd leży w niepisaniu tak, jak piszą wszyscy, stara się zmienić na lepsze. Oto nałamuje myśl swą a z nią i sposób pisania do tego, co słyszy i czyta i dochodzi po jakimś czasie do takiej doskonałości, że nie poznaje własnych artykułów. Józef czujący niepowściągniony niczem wstręt do małpowania nie naśladuje swego przyjaciela. I nie może też tego uczynić, bo myśli jego nie nadają się do szablonu. Więc łamie się sam z sobą, przechodzi walki wewnętrzne najstraszniejszego rodzaju, wątpi o racyi swych poglądów i o swych literackich zdolnościach i wpada w coraz większą odrębność.

Minęły miesiące. Józef jak pisał tak pisze, jak chodził od redakcyi do redakcyi tak chodzi a żarłoczny potwór w postaci redakcyjnego kosza połknął i połyka stosy krwią jego mózgu zapisanego papieru. Jakób przez ten czas nauczył się już do tego stopnia pisać porządnie, że stał się jednym z „naszych zaszczytnie znanych i utalentowanych" i jest na najlepszej drodze do uzyskania p a t e n t u na małpę literacką w całem tego słowa znaczeniu. Wydaje mu się wobec tego, że przecież musi być zdolniejszym od swego przyjaciela, a choć nie ma odwagi mu tego powiedzieć, bo boi się, jak powiada, jego „żółci", przecież wewnętrznie jest o tem najmocniej przekonany. Z pobłażliwością właściwą wyższym umysłom rozmawia z Józefem, stacza z nim literackie dysputy, od czasu do czasu zdobywa się nawet na to, że mu myśl jakąś ukradnie i wydrukuje pod swą własną firmą jako dowód łaskawości niezwykłej. Po paru takich kradzieżach, choć one nie mogą dotyczyć rzeczy zbyt kardynalnych, pomaga Jakób Jozefowi do umieszczenia jego artykułu pt „Z techniki poetyckiej przyszłości" w jednem z renomowanych pism miejscowych. Wobec niepoprawności Józefa i n p u n c t o literackich przekonań powstają łatwo zrozumiałe nieporozumienia. Jakób musi się za protegowanie artykułu Józefa usprawiedliwiać przed całym składem redakcyi i wyrzec sie, dla ominięcia wszelkiego rodzaju podejrzeń, styczności ze źródłem tej literackiej, moralnej i społecznej trucizny. Przychodzi między Józefem a Jakóbem do wymiany prawd w same oczy, i dawni przyjaciele rozchodzą się w strony przeciwne. Na pożegnanie Jakób ciska przyjacielowi wyrzut: „Gdzie tobie pisać! Kamienie tłuc albo kolektantem zostać, to dla ciebie".

Józef nie poszedł tłuc kamieni, ani nie został kolektantem. Udziela lekcyi, pracuje rano w jednej adwokackiej kancelaryi a po południu w drugiej, je mało, ubiera się możliwie najskromniej a połowę dochodu odkłada do instytucyi zwanej u nas kasą oszczędności. Trwa to rok a Jakób przez ten czas dochodzi do tego stopnia gąbkowości, że jest w stanie wciągnąć w siebie myśli i wyrażenia kilkunastu nawet (zdaniem ogółu, nie jego) najlepszych pisarzy. Staje się głową o szerokich widnokręgach, bystrych poglądach i pisarzem o jasnem, przejrzystem, barwnem i soczystem przedstawieniu rzeczy.

Minął rok a w doli Józefa nic się nie zmieniło. Pieniądze składane do kasy oszczędności urosły do sumy kilkuset złotych i Józef postanowił użyć ich w sposób powzięty z początkiem składania. Porzucił swych chlebodawców i oddał się wszystkimi siłami redagowaniu czasopisma, któremu dał tytuł „Młodzi." Posypały się gromy na literacką bezpłciowość i siedzenie z założonymi rękoma, polały strumienie żółci na głowy właścicieli literackiego monopolu, a pośród nich błysnęły tu i owdzie słabe i nie pewne jeszcze

ale dostrzegalne dla zdrowych oczu promienie nowych słońc.

Równocześnie zagrzmiały z jego piersi słowa zachęty do wszystkich szczerych miłośników piękna. Wyrzucony z wielką siłą poleciał pierwszy numer „Młodych“ w świat, ale przeszedł po widnokręgu literackim niespostrzeżony, za nim poszedł drugi i trzeci z tym samym co i pierwszy skutkiem. Świat literacki milczał uporczywie, by nie zwrócić uwagi na wroga mającego w sobie warunki niebezpiecznego dlań rozwoju. Całym skutkiem tego wysiłku Józefa było skupienie około siebie kilku młodych ludzi o podobnych jemu aspiracyach.

Pan Jakób widział co się dzieje i pierwszy dał popęd do zabicia „Młodych“ milczeniem. Znał Józefa, przeczuwał trochę racyi bytu jego porywów a mając sprytu więcej niż rozumu, odgadł najlepszy sposób zachowania się w obec ataków. Sposób ten był korzystnym dla potęgi, której służył. Uderzona zewnątrz mogła wiele wytrzymać, ale gdyby się sama była spróbowała ruszyć, musiałaby runąć. Nie umiejaca chodzić o własnych siłach i przykuta do silnej obcej podstawy po pierwszym kroku straciłaby równowagę.

Sposób ten, praktykowany zresztą nie po raz pierwszy, okazał się skutecznym. Wychodzi ostatni numer kwartału z zapowiedzią, że jest ostanim w ogóle.

Po raz ostatni przemawia w nim Józef do świata literackiego, przepowiadając mimo chwilowego powodzenia rychły upadek i zwracając się do społeczeństwa, rzuca mu w oczy pożegnanie z ciężkim zarzutem ślepoty i niemego poddawania się systemowi ogłupiania prowadzonemu przez świat t. zw. „literacki“; tym, którzy przy nim do końca wytrwali, radzi czynić co im się podoba, choćby pójść w ślady takich jak jego przyjaciel p. Jakób, sam zaś postanawia udać się na zachód, gdzie wolność w mniejszych siedzi więzach. Po okazaniu się ostatniego numeru „Młodych“ Jakób poświęca umarłemu czasopismu s y m p a t y c z n y nekrolog, wzruszając ramionami.

Literatura nasza czeka, czeka, aż w końcu nadlatują echa z zachodu. Coraz ich więcej, coraz silniejszym grzmią głosem, tak, że nie słyszeć ich — niepodobna. I dzieje się, co się dzieje z papierkami cygaretowymi. Wyrabiane u nas, wędrują do Francyi, otrzymują tam francuskie napisy i wracają jako produkta o dobroci nie do naśladowania. Ziarna rzucone przez Józefa i „Młodych“, budzą się do nowego życia a popierane przez społeczeństwo, czułe na m a r k i z a g r a n i c z n e, występują do walki ze zmurszałą potęgą, zwaną literackim światem. Świat ten czeka aż z tego choasu wyłoni się coś coby się naśladować godziło, bo m a ł p o w a n i e pozostaje i nadal jego dewizą.

Pan Jakób obchodzi jubileusz swej tak pożytecznej i bogatej w skutki działalności literackiej, równocześnie zaś widząc co się dzieje, zaczyna pracę nad nałamaniem się do nowego kierunku. Tym razem mu się nie wiedzie. Farbę prędko zmywają a pod nią pokazuje się pustka, zamknięta w cienką powłokę literackiej zręczności. Zniechęcony do nowego kierunku, a syt sławy rzetelniej i zdobytych nią pieniędzy, wyjeżdza za granicę.

Tu — można dodać — napotyka przypadkiem na trawą porosły grób swego dawnego przyjaciela Józefa i zdaje mu się, że na tym grobie widzi wyrastających jak kwiaty „Nowych Młodych“ „Współczesnych“ „Nowe prądy“ itd. itd. ktore dziś nowe dążenia reprezentują w ojczyźnie . . .

— Czy to wszystko? — zapytałem po chwili milczenia.

— Wszystko.

— A kiedy pan to napiszesz?

— Niedługo, jak mi tego nie przyjmą co mam pod pachą.

— A co to jest?

— Artykuł na podobny temat jak to. Chodzi mi o to, że u nas z patentami ma się rzecz zupełnie inaczej w literaturze, niż w życiu codziennem.

— Jakto?

— Oto w życiu dają patent za rzecz oryginalną a w literaturze tylko na zmałpowaną.

Stanisław Womela.

POEZYE.

?

Widnokrąg ciężkie chmury okryły
A ich postacie
To skał olbrzymich zwichrzone bryły
W powietrznej szacie.

To znowu kształty zwierząt to ludzi
A wszystko razem
Zasypia chwilę i znów się budzi
Nowym obrazem.

Wiatr zadął, kształty precz się rozwiały.
I nagłym ruchem
Pierzchają ludzie, zwierzęta, skały,
Z wiatru podmuchem.

I pośród chmur się na nieboskłonie
Błękit wyłania
A na nim blaski krwawymi płonie
Znak zapytania.

S. W.

WŚRÓD NOCY.

Nieraz, gdy nie mogę usnąć,
Otulony w nocy cień,
Pogrążony w moich myślach,
Słucham mego serca drżeń,

Zdaje mi się, że mi duszę
Z ciała bierze jakaś moc,
Że maleńkim, czarnym punktem
Przelatuję ciemną noc,

Że górnikiem sobie jestem
I pracuję w głębi gór,
Klęcząc kopię tunel młotem,
Echo niesie rąbań wtór.

A z pod młota odlatują
Masy czarnych, wielkich brył.
Wreszcie zlany potem spocznę,
By zaczerpnąć nowych sił.

I o skałę oprę głowę,
A w około nocy cień.
Wtem usłyszę tam daleko
Kilka cichych, dziwnych brzmień.

Zwolna, jakby krokiem wieków,
Zbliża się ten dziwny głos,
I wytrwale się posuwa
I za ciosem pada cios!

I znów — Nagle się porywam
I odwalam tłumy brył.
Bo mi to się tak wydaje,
Jakby tam ktoś młotem bił.

Tajemniczy pracowniku
Zdążaj ku mnie, ku mnie, tu!
Cios za ciosem, cios za ciosem,
Rozwalimy skałę snu.

K. I.

Zola o najnowszej literaturze północnej.

W obec stanowiska jakie publiczność nasza zajęła w stosunku do płodów najnowszej literatury północnej, i kierunku jakiego trzymają się krytycy nasi, zajmującymi są niewątpliwie słowa wyroczni medańskiej, choćby już dla samej analogii jaka pod względem pojmowania tych utworów zachodzi między nami a Francuzami.

Zapytany o zdanie co do ruchu na korzyść literatury w Niemczech rzekł Emil Zola:*)

„Nie rozchodzi mi się jedynie o ruch na korzyść niemieckiej literatury. Ruch ten zwraca się ku całej literaturze północnej. Rozpoczęty w Rosyi przez Tołstoja i Dostojewskiego, znalazł swój ciąg dalszy w poetach Skandynawii. Odkryto Ibsena i Björnsona a na końcu tego szeregu przychodzą Niemcy. Prawdą jest, że ruch ten wychodzi od młodzieży, byłoby jednakże niesłusznem, twierdzenie, jakoby w tem dążeniu do zagranicy było coś nadzwyczajnie nowego i niezwykłego. W głębi tego zjawiska leży tylko potwierdzenie starego prawidła, że śledząc porządek rzeczy dochodzi się zawsze od przyczyny do skutku. Zagranica jest tutaj tylko pretekstem. W rzeczywistości odbywa się zaś walka młodej, dążącej do potęgi literatury ze starą, która jest w swych rządow (au pouvier). Młodzi pragną miejsca z którego starzy mają się usunąć. Jak myśmy niegdyś walczyli przeciw Romantykom choć byliśmy ich synami tak ruszają dzisiejsi młodzi, nasi synowie, w pole przeciw nam. W walce wołają zagranicę napomoc, a w swem zacietrzewieniu nie widzą, że idee, które z takim hałasem z zagranicy zwlekają, są niczem innem jak tylko naszymi własnymi ideami, kwiatami naszego ducha, zrodzonymi na pięknej ziemi francuskiej. Mówię tu bez wszelkiego szowinizmu i konstatuję tylko fakta: W wszystkich tych zagranicznych poetach, których nam opiewają jako nowatorów widać jasno wpływy francuskie. Potężne duchy reformujące literaturę zagraniczną nie czynią nic innego jak czynili nasi reformatorowie literatury w roku 1848. We wszystkich tych poetach Rosyi i Skandynawii odkrywam rysy owej epoki literatury francuskiej. I wówczas byli nasi artyści opanowani mistyczną jakąś tęsknotą. Widziano Chrystusa chodzącego po ziemi, marzono o nieznanych głębiach duchowych i o tem co leżało po drugiej stronie granic życiowych. Miękkimi i marzycielskimi były usposobienia i szybko zniknął raj artystów pośród cesarstwa. I stało się co się zwykle dzieje ze światem nastrojonym na tron nauczycielski. Przyszedł wielki pałasz i zagnieździł się w rzeczywistości, której opanowanie przyszło mu bez trudu wobec tego, że duchy odleciały w krainę marzenia. W tem też co się dzieje obecnie widzę wpływ literatury francuskiej ówczesnej epoki. Tołstoj, mojem zdaniem najgenialniejszy z współczesnych, chodził u owych poetów i myślicieli do szkoły. Idee emancypacyi kobiet opiewane przez Ibsena, dały by się odnieść do Georga Sand. O Gerardzie Hauptmannie mówią, że żyje na jakiemś górskim odludziu na Szląsku, mimo to jestem przekonany, że i do jego pustelni dotarły wpływy francuskie.

„Twierdzenie to, że współczesna literatura północna czerpała z idei francuskich nie jest jednakże bynajmniej zarzutem. I myśmy niejednokrotnie od zagranicy myśleć się uczyli. Początek naszego klasycyzmu stoi w bezpośrednim związku z literaturą hiszpańską, W niej szukać należy źródeł natchnień Cornelle'a. Nasi romantycy uczyli się pilnie u romantyków niemieckich itd. Jak nasi poeci zagraniczne idee w ojczystym duchu przerobili i utworzyli z nich część literatury ojczystej, tak samo otrzymali poeci północy idee francuskie a przetworzywszy je w duchu wycisnęli na nich piętno swej odrębności. W ten sposób przeprowadzała się zawsze wymiana idei między narodami i jeden uczył drugiego tego, co sam lepiej wiedział. Polityka nie ma z tem nic wspolnego i wymiana ta istniała między Niemcami a Francyą tak samo jak między narodami innymi.

„To jest mój sposób pojmowania rodzaju wiadomego ruchu literackiego. Mowmy teraz o jego skutkach, o przyszłości. Albo raczej: Jak powstało to wszystko co teraz widzimy. Nie podlega wątpliwości, iż stoimy w obec reakcyi. Reakcya zwraca się przeciwko realizmowi, który stał się trochę ciasnym i dogmatycznym, przeciw wiedzy

*) Wyjątek z interwiewu Dr. P. Goldmanna korespondenta „Frankfurter Zeitung“ u Zoli „Freie Bühne“ mazec 1894.

dumnej ze swej stanowczości a nie odpowiadającej na bardzo wiele pytań: przeciw demokracyi, która wielu z pokładanych w niej nadziei dotąd nie spełniła.

Wybudowanie tego co jest, było dziełem życia nas wszystkich. Przy tej pracy jednakże zaniedbaliśmy za nadto „nieznane". Byłbym obłąkanym gdybym istnienie nieznanego zaprzeczał. Jest ono wszędzie około nas, my kąpiemy się w nieznanem. Ono zaś jest tem, o co wołają młodzi, którzy po nas przyszli. Spostrzegłszy, że ani realizm, ani wiedza, ani demokracya nie wypełniła „préoccupation de l'inconnu" zwrócili się z dróg starych, by szukać innych nowych. Tak przyszedł symbolizm, mistycyzm i wszystkie ich analogie. Nie zdaje mi się, żeby kierunki te były trwałemi. Historya uczy nas, że tylko te kierunki literackie mają racyę bytu, których korzenie tkwią w stosunkach społecznych, a tego o symbolizmie, mistycyznie i wszystkich tych młodocianych ruchach powiedzieć nie można. Przeciwnie, zjawiska nas uczą, że wszystko dawnym pójdzie torem. Z wiedzy i jej stanowczości można szydzić ile się konu podoba, ona mimo to nie stanie i starym trybem podąży. Demokracya wcale się nie chwieje i coraz głębiej zapuszcza korzenie. Fabryki nie świątkują, maszyny dyszą i huczą jak przedtem. Nie mogę tedy w żaden sposòb uważać naszych młodych artystów na pionierów czegoś nowego. Przyszłe stulecie należeć będzie bez wątpienia do socyalizmu. Złagodzi się dola biednych, dobra inaczej będą podzielone a społeczeństwo inaczej zorganizowane. Jak może się wobec takich stosunków, tak potężnego dążenia do praktycznych przewrotów, ostać literatura snów i marzeń naszej dzisiejszej młodzieży?

Trudno jest mówić o rzeczach przyszłych, ale zdaje mi się, że literatura powróci do obserwacyi przejawów życiowych. To było we Francyi zawsze podstawą literackiego tworzenia, tak będzie i póżniej. Być może, że się głowę aż do chmur podniesie, nogami jednakże będzie się zawsze szukało podstawy rzeczywistości. Tam, na bezdrożach nieznanego odkryje może sztuka niezmierne krainy, zawsze jednakże pozostanie w związku z życiem. Każda bowiem sztuka musi wychodzić z życia i dążyć do życia. Drzemiące w głębi duszy pragnienie rzeczy nieznanych i niepochwytnych znalazło w najnowszej literaturze swój wyraz, a za pomocą zagranicznych dzieł sztuki nabrało pożywienia i siły.

Być może, że ono pozostanie we Francyi jako skutek wejścia poetów północy, pomimo że — muszę to jeszcze raz zaznaczyć — wzięło się z zagranicy tylko to, co we Francyi oddawna istniało...

W ten sposób byłby przedmiot wyczerpanym. A prawda, strona polityczna. Mój Boże, zdaje mi się że nowe te dążenia zupełnie szkodzić nie mogą. Wszystko to jest korzystnem dla pokoju, którego wszyscy pragniemy tu i tam. Być może, że wojna nie da się uniknąć, wszyscy jednakże niemniej pragniemy pokoju. Wszystkie nowe kierunki dążą też do niego. Usposobienie socyalizmu jest spokojne, internalizmu spokojne, mistycyzmu spokojne. Marzy się, jak powiedziano, o lepszych czasach, a w marzeniach tych uderza się na państwowe granice jako sztuczne zamykanie, i duma się o innych połączeniach narodów. Wszystko, co do tych marzeń się przyczynia, chętnie jest przyjmowane, bo łagodzi twarde kontrasty teraźniejszości. Ponieważ zaś wszystkie te zagraniczne idee są ideami miłosierdzia, sprawiedliwo- i miłości, przeto wchodzą do nas w imię pokoju i działają po jego myśli.

Jedno z uprzedzeń.

Gdyby liczbą mniej lub więcej utalentowanych amatorów (złośliwsi muzycy zwą ich dławidudami) miał się mierzyć poziom muzykalności społeczeństwa, w takim razie Polacy byliby jednym z najmuzykalniejszych narodów. Jednakowoż doświadczenie uczy, że jest zupełnie inaczej, że publiczność nasza nie może jeszcze być nazwaną muzykalnie dojrzałą i że rzeczy bodaj odrobinę wznoszące się ponad szablon nie tylko nie zostają zrozumiane, ale co gorsza słuchacze okrzykują je jednogłośnie za ciężkie i nudne. Jedynie tylko opera, jako dostarczająca wrażeń może nie bardzo podniosłych, lecz silnych, znachodzi u nas stałe poparcie i uznanie, ale muzyka szlachetniejsza nie obrachowana na chwilowy efekt, tylko mająca trwalszą, głębszą wartość, spotyka się u nas z dziwną obojętnością. Przyczynia się do tego małego umuzykalnienia i wrodzonej nam płytkości jeszcze to, że każdy ma sobie za święty obowiązek wydawać zdanie o kompozycyach słyszanych, zapominając zupełnie o tem, że aby coś osądzić, trzeba się na tem dobrze znać. Śmiesznem by nam się zdawało, gdyby fachowy architekt chciał wydawać swe zdanie o tem, czy lekarz dobrze leczył chorego, lub czy adwokat dobrze ułożył proces; ale to, że tenże sam architekt osądzi, czy koncert fortepianowy jest napisany dobrze czy źle, wyda się nam zupełnie naturalnem, zarówno jak fakt, że na czele pewnego świeżo powstałego stowarzyszenia, mającego uprawiać poważną muzykę polską, stanął nie fachowy muzyk lecz dyletant średniej miary.

Ta manja sądzenia dzieł sztuki dochodzi u nas do takich rozmiarów, że mogłoby się zdawać, iż każdy jest gruntownie wykształconym w malarstwie, śpiewie i muzyce, gdy tymczasem jest wprost przeciwnie. Nieznajomość historyi sztuki i jej technicznej strony daje naszym pseudoznawcom podstawę do sądzenia obrazów i kompozycyi. Nie: mają oni zupełnie osobne kryteryum mianowicie „uczucie."

Pan X. kaleczy niemiłosiernie Szopena, ale jest wielkim artystą, bo gra „z uczuciem"; panna Z. ma wprawdzie głosik niewielki (r e c t e wcale go niema) ale śpiewa „z uczuciem", e r g o śpiewa znakomicie. Max Bruch nie komponuje z uczuciem, ale piosnka p. Dłubskiego czy tam p. Organka jest pisana „z u-

czuciem", więc dla nas, jako specyalnie „uczuciowego" narodu, odpowiedniejsza itd.

Gdyby to jeszcze tylko sama publiczność miała takie zapatrywania, że muzykę można osądzić samem „uczuciem"! Ludziom, dla których teorya muzyki jest terra incognita, a kontrapunkt apokaliptyczną bestyą, pożerającą owo nieszczęsne i tyranizowane przez się „uczucie", możnaby to przebaczyć w nadziei, że przyjdą do samopoznania, ale u nas i prasa nie o wiele wynosi się ponad poziom opinii niemuzykalnego ogółu i zamiast, jak gdzieindziej się dzieje, kierować gustem puclicznośći, jest nim sama kierowaną. Przyczyny tego nie należy szukać w braku fachowych znawców, ale w tem, że w całym np. Lwowie tylko w dwóch dziennikach muzycy z zawodu piszą krytyki, reszta zaś opędza swe sprawozdawcze potrzeby dyletantami, których naiwne lub częstokroć grubem nieuctwem trącące recenzye obudzają politowanie. Taki to krytyk nie mogąc się z powodu braku zasadniczych wiadomości odważyć na samoistny rozbiór dzieł obcych, powszechnie uznanych, tem gorliwiej rzuca się na polskich twórców, a nie rozumiejąc częstokroć ich dzieł i nie umiejąc odróżnić formy kompozycyi od idei w niej zawartej, staje w obronie nibyto pogwałconego „uczucia" i zarzuca dziełu „brak narodowego charakteru", „koszlawienie polskich tematów łamańcami kontrapunktycznymi" itp.

W obec tego nie można się dziwić, że publiczność nasza nie ma poczucia prawdziwego piękna w sztuce, i że utwory polskie, będące płodem prawdziwego talentu, nie szablonowe miernoty, spotykają się z prawdziwem uznaniem dopiero — zagranicą, kompozytorowie zaś nasi mają sposobność za każdem nowem dziełem utwierdzić na sobie stare przysłowie, nemo propehta in patria!

Ges.

KRONIKA TEATRALNA.

Z dwóch nowych utworów, które w ostatnich kilkunastu dniach przedstawiono na scenie lwowskiej, jeden tylko, a mianowicie pięcioaktowa sztuka Leopolda Świderskiego pt. „Biedni" jest dla repertoaru dobrym nabytkiem. „Biedni" pomnożą mianowicie repertoar popołudniowy, jak wiadomo u nas bardzo ubogi, więc z konieczności zapełniany nieraz najniewłaściwiej. Sztuka Świderskiego ma wprawdzie jeden błąd kardynalny: moralizuje aż do przesytu, ale trzeba moralizowanie to wybaczyć przez wzgląd na charakter utworu, a także dlatego, że wynagradza je sceniczność, żywe dyalogi i kilka dobrze pochwyconych postaci brukowych. Treść jest bardzo prostą a polega na tem, że młody rzemieślnik, pod wpływem złych kompanjonów rozpija się, porzuca robotę, doprowadza do ruiny siebie i żonę, ale w końcu poznaje błąd swój i poprawia się. Przepyszny jest w sztuce typ stróża, którego dobrze odtworzył p. Kiernicki, oraz specyalnie warszawska postać ulicznego łobuza, ładnie odegrana przez fenomenalne dziecko, jedenastoletnią Sabińcię Zielińską. Pp. Stachowiczowa, Weleński, Walewski, Feldman, Gasiński grali w tej sztuce z powodzeniem.

Drugą premjerą był „Mściciel" hr. St. Rzewuskiego, przetłomaczony z języka francuskiego, w którym hr. Rzewuski, doznawszy niepowodzenia w kraju, pisuje dramata dla scen paryskich. Niepowodzenie to stanowczo zaliczone być musi na karb autora, usprawiedliwia je najzupełniej choćby taki „Mściciel", utwór chybiony w każdym względzie. Przedewszystkiem jest on mozaikowem zestawieniem scen, intryg a nawet postaci z trzech cudzoziemskich dramatów: „Właściciel kuźnic", „Walka o byt" i „Żywy posąg". Aż dwa pokolenia powołał autor na deski teatralne. Dwóch książąt, ojciec i syn, kocha się równocześnie w jednej kobiecie. Syn, targany zazdrością, zabija ją, a ojciec, na którego pada podejrzenie, idzie za to na Sybir. Potem po latach dwunastu syn wraca z Ameryki, dokąd się wyniósł po miliony, i urządza drugi dramat. Wynajduje córkę zamordowanej przez siebie kobiety, wzbudza w niej miłość i właśnie, kiedy jest na najlepszej drodze do rozplątania wszelkich powikłań, umiera w pojedynku. Pominąwszy dziwny stosunek ojca do syna, wstrętny w samem założeniu, a przeprowadzony bardzo niepsychologicznie, uderza w tej sztuce wiele rzeczy nieprawdopodobnych lub nie dających się pojąć. Mąż, który z cynizmem, pomieszanym z naiwnością, spowiada się wobec rozpaczającej żony ze swojej miłości do innej kobiety, syn, który ojcu prawi morały i odgrywa wobec niego dziwaczną rolę nauczyciela, księżna i baronowa Vandergold, kochające się do szaleństwa w człowieku, który nie zasługuje nietylko na miłość, ale nawet na szacunek, to wszystko wiąże się w całość, pozbawioną zupełnie tego, co nazywamy prawdą życiową. Pewną wartość posiada tylko postać księżny, traktowana sumienniej, uwypukloną w sztuce należycie i niepozbawioną psychologicznego podkładu. Szkoda tylko, że p. Nowakowska, której tę rolę powierzono, grała cokolwiek z afektacyą. Artyści, ogółem wziąwszy, dobrze wywiązali się z zadania. Dużo realizmu włożył w postać księcia p. Hierowski, rolę mordercy baronowej Vandergold starannie opracował p. Żelazowski. Właściciel domu gry, którym był p. Feldmann, jest postacią niewykończoną, a zapowiadał się w doskonałej interpretacyi tego artysty, obiecująco. Mniejsze role z powodzeniem wykonali pp. Kliszewski, Barski i Wostrowski. „Mściciel" po dwurazowem przedstawieniu znikł z horyzontu.

A. Chołoniewski.

ROZMAITOŚCI.

Od redakcyi. *Z dniem dzisiejszym p. Hieronim Topolnicki, który podpisywał „Kronikę" jako redaktor opowiedzialny, ustępuje zupełnie z naszego pisma. Odtąd „Kronikę" stale podpisywać będzie jako odpowiedzialny wobec*

władz redaktor, właściciel drukarni p. Edmund Ostruszka. Literacki kierunek pisma spoczywa w rękach grona redakcyjnego.

Nadto zaś, z numerem czwartym powiększamy tekst naszego pisma o dwie kolumny druku i zniżamy prenumeratę, która odtąd wynosić będzie kwartalnie we Lwowie i na prowincyi 80 ct. półrocznie 1 zł. 50 ct., rocznie zaś 3 zł. Wszelkie przesyłki adresować prosimy do administracyi „Kroniki społecznej“ we Lwowie, ulica Kopernika 28 w parterze.

Przy tej sposobności mamy zaszczyt donieść Szan. Czytelnikom, iż udało nam się nawiązać stosunki z organami literackimi młodych Niemiec, Francyi i Włoch. Styczność utrzymywana między tymi czasopismami a „Kroniką“ pozwoli nam dostarczać Szan. Czytelnikom najświeższych wiadomości z dziedziny najnowszej literatury i sztuki.

Erudycya dziennikarska. W Krakowie odbył się jakiś wieczorek na którym p. Daszyński wygłosił mowę. Mowa ta zirytowała Nową Reformę i skłoniła ją do napisania artykułu na ograną nutę tromtadrackiego patryotyzmu. W tym artykule czytamy następujące zdanie: „Nie będę tutaj rozbierał jej (mowy Daszyńskiego) bo była ona nadprogramową (także racya!) zaznaczę tylko, iż młodzież patryotyczna nie boi się podać ręki robotnikowi i uznać praw jego, ale młodzież patryotyczna boi się tego socyalizmu, który zmierza do anarchji, a może bezwiednie do wynarodowienia“. Cytujemy te słowa umyślnie dlatego, aby zademonstrować czytelnikom głęboką erudycję dyrektorów publicznej opinji. Wszak najelementarniejsze zasady ekonomji społecznej uczą o diametralnej różnicy, zachodzącej między pojęciem „socyalizm“ a „anarchja“ albowiem anarchja nie jest wcale dalszym ciągiem socyalizmu, lecz właśnie jego zaprzeczeniem. Czy Nowa Reforma nie wstydzi się drukować takich bredni?

Konkurs Chcąc dać sposobność popisu siłom młodym rozpisujemy niniejszym konkurs na pracę na temat*y* *Czy państwo polskie powstało przez zabory.* Objętość pracy nie ma przekraczać 600 wierszy druku. Pierwsza nagroda 50 koron, druga wydrukowanie w „Kronice“. Termin nadsyłania prac do 1 sierpnia b. r.

„Gazeta Stryjska“ dwutygodniowe pismo pod redakcyą adwokata p. Byliny, przestało wychodzić po jednorocznej egzystencyi. Nie podobna nam wdawać się w rozpatrywanie kwestji, gdzie leży źródło anemji naszej prasy prowincyonalnej, gdyż są to sprawy domowe tych miast, w których pisma owe wychodzą. Zdaje się się jednak, że byt prowincyonalnych pism, któreby mogły działać z pożytkiem dla ruchu umysłowego i społecznego w miejscowych oddalonych od głównych ognisk tego ruchu tj. Lwowa i Krakowa podcina bardzo zaściankowa walka pomiędzy klikami i osobiste animozye różnych wielkości parafialnych. „Gazeta Stryjska“, która nam uwagi niniejsze nasunęła, nie była wolną od tego generalnego grzechu. Zresztą jednak na grobie jej możemy wyrazić tylko żal, gdyż każde chybione przedsięwzięcie utrudnia warunki bytu następnym usiłowaniom w tym samym kierunku.

Żebractwo. Tak zwani „gratisowi“ odbiory są utrapieniem każdego pisma, a w szczególności takiego, które dopiero pierwsze kroki stawia. Skąd się wziął zwyczaj posyłania czasopism bezpłatnie rozmaitym stowarzyszeniom, korporacyom i osobom, które mogłyby bez żadnego uszczerbku ofiarować, kilka guldenów na prenumeratę jednego czy dwóch pism, nie rozumiemy zgoła. To pewna, że wypraszanie egzemplarzy gratisowych u nas, gdzie prasa ogółem wziąwszy, stoi tak licho, jest żebraniną, której powinno się wstydzić społeczeństwo. Nie ma zawodu któryby dziennikarstwu nie zawdzięczał wielu dobrodziejstw. Po kolei podnosi prasa rozmaite dolegliwości oficjalistów, nauczycielstwa, aptekarzy i t. d., zdaje się więc, że drobny wydatek, obrócony na zaprenumerowanie pisma, nie powinien być tak ciężką ofiarą. Zresztą pominąwszy i ten wzgląd, pismo jest ostatecznie interesem finansowym, jak każdy inny. Dlaczego nie żąda nikt od kupca gratisowych towarów, od rękodzielnika bezpłatnie ubrania i obuwia, od restauratora obiadu, a są tacy, którzy żądają od goniącego ostatkami wydawcy, aby za darmo dawał swoje pismo, nie zapytawszy wprzód, ile kosztowała go praca literacka, ile druk, ile papier, ile stempel, ile posyłka? Żebranina na punkcie czasopism bezwarunkowo ustać powinna, eksploatowanie sił literackich powinno być potępione tak samo jak każde inne eksploatowanie pracy ludzkiej. My pierwsi wyłamujemy się z pod sztucznie stworzonej reguły i oświadczamy, że żadnych gratisowych egzemplarzy pisma naszego nikomu udzielać nie będziemy.

Z prasy. W Poznaniu zaczął wychodzić Przegląd poznański, tygodnik bardzo starannie redagowany, pokrewny nam zapatrywaniem i duchem.

„Stella“ zakład fotograficzny we Lwowie przy ul. 3-go maja wykonał na wystawę duże tableau, obejmujące kilkadziesiąt fotografii literatów i dziennikarzy lwowskich.

Korespondencye Redakcyi.

P. Gr. Budapeszt. Z pierwszej części pracy Pańskiej pt. „Kasper Schmit i Michał Bakunin“ nie możemy narazie niczego wnioskować. Prosimy o dalszy ciąg.

P. Fr. Kli. Lwów. Pytasz Pan dlaczego prasa milczy o pierwszych 3-ech numerach „Kroniki“. Odpowiedź na to pytanie znajdziesz Pan w artykule naszym pt. „Palenty za naśladownictwo“.

P. B. Sk. Kraków. Najnowsza powieść Emila Zoli „Lourd“, o którą Panu chodzi, zacznie się niebawem drukować po polsku w piśmie beletrystycznem którego pierwszy numer, o ile nam wiadomo, ukaże się niebawem. Przekładu dokonał jeden z naszych współpracowników.

Odpowiedzialny redaktor: Hieronim Topolnicki. Z drukarni Ed. Ostruszki Lwów, Sykstuska 10.